

Leszek Stugocki

Między nami

Palestra 28/11(323), 50-59

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Nie chcąc, by grosz mój szedł na parol, piliję
Nic mu nie zapisuję, niechaj jak łotr gnije.
Sługom moim, co wiernie służą mi czas długi
Mój synowiec wypłaci trzyletnie zasługi.
Ta wola moja ma być wykonana święcie!
Ostatni jeszcze legat przeznaczam (rejencie
Pisz prędzej, bo ci o łeb kałamarni roztrączę!).
Suma złotych dwadzieścia i cztery tysiące
Ma być ulokowana na fundusz wieczysty
Na dobrach nieruchomości, a fundusz z niej czysty
Ma być płacony co rok temu z uczniów szkoły
Piotrkowskiej, co z chłopskiego stanu idąc, goły
Kończąc nauki złoży najlepszy egzamen.
Już koniec. (niech was porwą wszyscy djabli!) Amen.
(Walenty! przynieś panom wina na traktament!).
Na tym skończył testator, a ja ten testament
Spisany, jak dyktował, bez żadnych dodatków
Odczytałem Płoskiemu w obecności świadków,
Który-go wysłuchawszy — długo kiwał głową
A w końcu rzekł, że wola jego słowo w słowo.
Dobrze jest spisana, że nic dodać nie ma.
Po czym zaraz testator z świadkami czterema
Bez przerwy przy tym akcie obecnych na sali
I wraz ze mną rejentem akt ten podpisali.
Idący z tego świata przed Majestat Boski
Własną ręką się skreślał — ja Kazimierz Płoski
Jako obecny uproszony świadek Jan Goimski,
Jako obecny świadek Jan Kwieciński,
Jako świadek dziedzic Swity Roch Wierzbięta,
Proszony świadek Piotr Strzębosz, dziedzic Skręta.
Brzezińskiego powiatu Rejent Aktowy
Magister Prawa Michał Borowy.
Akt ten wydany w całej jego treści
Na stemplu złotych czterdzieści.”

Wybrała M. Iwanowska

MIEDZY NAMI

1.

O STARYCH ADWOKATACH

Każdy zawód stawia przed sobą zadania właściwego wykonywania celów, do realizacji których został powołany. Ogólnopolski Zjazd Adwokatury zwołany w październiku 1983 r. uchwalił zasady, które powinny być realizowane przez nowo wybrane władze samorządowe adwokatury.

Wśród licznych problemów omawianych na Zjeździe, znalazły się także zagadnienia bytowe zawodu. Ważnym problemem bytowym adwokatury, który rzutuje na społeczną ocenę zawodu, jest problem starych, często także niedołączonych adwokatów. Wszyscy byli kiedyś młodzi, wszyscy też będą kiedyś starzy. Problem przemijania jest problemem ogólnoludzkim, który w ramach każdego zawodu powinien być rozwiązywany z ludzką troską o tych, co po latach nieraz wielkiej świetności zawodowej popadają w niedołęstwo wieku starczego.

Pierwszy ogólnopolski Zjazd Adwokatury, zwołany w 1983 r. w ramach przepisów prawa o adwokaturze, wśród wielu uchwał podjął na mój wniosek również uchwałę o budowie domu starego adwokata.

Koło Adwokatów Emerytów opracowało w tej sprawie ankietę, która została rozdana do wszystkich członków koła. W numerze wrześniowym „Palestry” ukazała się uchwała Naczelnej Rady Adwokackiej o powołaniu specjalnej komisji do spraw budowy Domu Adwokata Seniora. Z treści tego komunikatu wynika, że zbudowanie takiego domu jest sprawą niepewną, kosztowną, a w każdym razie odległą. Przez pewien czas mówiono o tymczasowym zlokalizowaniu takiego ośrodka w oficynie Domu Pracy Twórczej w Grzegorzewicach, ale o tej inicjatywie przestało się obecnie mówić.

Plany przyszłego, wspianego Domu Adwokata Seniora budzą wielkie nadzieje. Wierzę, że kiedyś uda się to zrealizować. Komunikat Naczelnej Rady Adwokackiej jest zapoczątkowaniem realizacji problemu zasygnalizowanego przez Zjazd. Ale w omawianej dziedzinie istnieją również inne problemy chwili bieżącej, przy czym sprawa jest pilna, nagląca.

Lekarze, aktorzy, literaci, zbawidowcy i inne grupy społeczne i zawodowe rozwiązały już sprawy zniedołączonych członków swojego zawodu i od dawna posiadają domy spokojnej starości. Uważam, że w obecnych warunkach istnieje nagląca potrzeba zorganizowania choćby prowizorycznego schronienia dla starych adwokatów. Widzę następujące możliwości zorganizowania takiego ośrodka: jedną z nich byłoby zlokalizowanie prowizorycznego schronienia w pawilonie w Grzegorzewicach, drugą — uzyskanie od kogoś z istniejących domów dla starców wydzielonej części przeznaczonej wyłącznie dla ludzi naszego zawodu i przygotowanej do zamieszkania według naszych potrzeb, wreszcie trzecią byłoby uzyskanie w opróżnionym lokalu (starej zabudowy), tymczasowej siedziby schronieniowej.

Prawa biologii są nieubłagane. Ci najmłodszy spośród adwokatów też będą kiedyś starymi. Ci najmłodszy spośród adwokatów przedwojennych są bardzo starzy już dzisiaj. A niektórzy spośród nich są już nawet niedołączni, przy czym wielu z nich nie ma już w tej chwili żadnych bliskich sobie ludzi.

Teraz następnym problemem. Niektórzy z wiekowych adwokatów posiadają własne mieszkania. nieraz pięknie wyposażone, pełne wartościowych przedmiotów, cennych bibliotek, gromadzonych przez lata zbiorów. Niektórzy z nich są jeszcze w pełni sił umysłowych, ale większości z nich brak jest sił tych drugich, tj. fizycznych. Piękne mieszkania, zasobne biblioteki giną więc w kurzu i nieporządku. Sprzątanie własnego mieszkania przez starców jest zadaniem dla wielu z nich wręcz niewykonalnym. Odwiedziłem kiedyś, w dalszej już przeszłości, dwa takie mieszkania. W jednym z nich walały się po podłodze resztki jedzenia i robactwo biegło po podłodze. W drugim zaś mieszkaniu piękne, stare meble ustawione były w kozły, przy czym jeden pokój był w ogóle zamknięty. Względny porządek panował tylko w pobliżu tapczanu starego adwokata. Dalej już nikt nie zamiatął, leżały zwaly kurzu.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że same pieniądze niczego nie załatwią. Nawet ci, którzy po latach ciężkiej, wydajnej pracy zapewnili sobie względny dobrobyt, nie mogą go teraz spożytkować. Przy utraconej zdolności swobodnego poruszania się nie mają możliwości znalezienia płatnej pomocy. Ponadto pomoc płatna jest bardzo kosztowna, a chętnych do jej pełnienia jest bardzo niewielu.

Problemy starości były, są i będą bardzo trudne w każdym społeczeństwie. Są one trudne nawet wtedy, gdy starzy ludzie mają rodziny: dzieci, wnuki. Wówczas główny ciężar obowiązków spoczywa na bliskich. Często zbyt skąpo, zbyt niestawnie udzielają oni tej pomocy. Wtedy jednak za los swoich przodków przede wszystkim oni, ci najbliżsi, rodzina, są odpowiedzialni.

Każda komórka społeczna powinna rozwiązywać swoje problemy przede wszystkim we własnym zakresie. Adwokatura jest także komórką społeczną. I dlatego oprócz swych zadań zawodowych, oprócz zagadnień dotyczących praworządności, wolności obywatelskich, obrony człowieka musi także zajmować się problemami swoich członków. I w pewnym stopniu rolę tę spełnia także w stosunku do adwokatów starych. Między innymi zapewnia im dopłaty do emerytur. Koło Adwokatów i Emerytów rozciąga przez swych członków opiekę nad starymi, niedołężnymi adwokatami, choć nie jest to pomoc wystarczająca.

Przed władzami samorządu adwokackiego został wyraźnie postawiony problem niedołężnej starości adwokackiej, który powinien być rozwiązany w ramach adwokatury. Uważam, że byłoby rzeczą wstydliwą i obniżającą powagę i rolę adwokatury, gdyby stary niedołężny adwokat przebywał w ogólnych domach dla starców. Sprawa więc budowy domu starego adwokata, o czym była już wyżej mowa, choćby prowizorycznego, jest problemem wielkiej wagi i wielkiej pilności.

Problemem równie wymagającym natychmiastowej interwencji jest zapewnienie najbardziej podstawowej pomocy domowej niepełnosprawnym adwokatom mieszkającym samotnie. Bezpłatna pomoc koleżeńska nigdy nie rozwiąże tej kwestii. Wydaje mi się, że zorganizowanie takiej pomocy jest nawet ważniejsze niż dopłata do emerytury. Zaangażowanie sprzątaczek bardzo dobrze płatnych, które co jakiś czas porządkowałyby mieszkania starych adwokatów, zostałyby przyjęte powszechnie jako ogromne dobrodziejstwo.

Czy są to problemy ilościowo wielkie? Nie sądzę. Oczywiście nie rozporządzam danymi liczbowymi. Ale dane takie ma chyba Koło Adwokatów Emerytów na podstawie wyników rozpisanej ankiety. Zorganizowanie omawianej pomocy domowej w żadnym stopniu nie przekracza m. zd. możliwości działań w tej mierze samorządu adwokackiego.

Powstanie domu starego adwokata jest oczywiście problemem o wiele kosztowniejszym i trudniejszym. Nawet jednak zorganizowanie doraźnie takiego domu w oficynie (pawilonie) DPTA w Grzegorzewicach byłoby chyba obecnie zupełnie wystarczające. Postawienie w pawilonie kilku ścianek działowych rozwiązałoby całkowicie problem. Nie powinno to być nadmiernie kosztowne; zresztą, może nie trzeba by było przeznaczać całej oficyny na ten cel. Dom taki musiałby być tylko częściowo odpłatny, tak żeby starzy adwokaci mogli się zmieścić w granicach swoich budżetów opartych na emeryturze. Wydaje mi się, że byłoby to jednak w jakiś sposób opłacalne dla DPTA, gdyż wpływy byłyby stałe przez cały rok, a oddawane kartki żywnościowe w znacznym stopniu zmniejszyłyby koszty utrzymania.

Powaga adwokatury, a także poczucie międzypokoleniowej solidarności zawodowej powinny przyspieszyć znalezienie właściwego rozwiązania tych palących

problemów starych adwokatów. Konieczność zajęcia się zniechęconymi członkami swojego zawodu zrozumieli lekarze, literaci, aktorzy i przedstawiciele wielu innych zawodów. Czyż nasz zawód, charakteryzujący się udzielaniem pomocy pokrzywdzonemu człowiekowi, nie może rozwiązać problemu swych starych kolegów? I to zarówno wtedy, gdy liczba osób potrzebujących takiej pomocy jest znaczna, jak i wtedy, gdy są to wypadki nieliczne. Zająć się nimi — to obowiązek adwokatury!

Uważam, że podjęcie próby rozwiązania tych problemów jest jednym z zawodowych i samorządowych obowiązków adwokatury.

Karol Pędowski

2.

ZE WSPOMNIENIŃ ADWOKATA — RADCY PRAWNEGO

Uwagi poniższe zawierają wspomnienia autora, radcy prawnego z lat 1955—1969, charakteryzujące specyfikę pracy adwokata radcy prawnego w ówczesnym okresie. Autora interesowałoby, czy w świetle obowiązujących obecnie przepisów o radcach prawnych zaszyły jakieś istotniejsze zmiany w sposobie wykonywania obowiązków, oraz w warunkach pracy radcy. Może zabierze głos w tej kwestii ktoś z radców młodszego pokolenia?

Uwagi moje nie pretendują do jakiegokolwiek całościowej analizy pracy mojej jako radcy prawnego, a jedynie są charakterystyką wycinkową.

Pracę radcy prawnego można było wówczas rozpatrywać w kilku płaszczyznach, a mianowicie w ramach:

- a) wzajemnych stosunków między kierownikiem obsługiwanej jednostki a radcą,
- b) ułożenia sobie dobrej współpracy z personelem i zdobycie pewnego autorytetu,
- c) ustalenia warunków i czasu pracy, zależnych od miejscowych zarządzeń,
- d) zapoznania się ze specyfiką i organizacją obsługiwanej jednostki.

Umowy o pracę zawierane były przez mnie w zasadzie na pół lub ćwierć etatu, gdyż tylko taki system można było stosować, wykonując jednocześnie pracę w zespole adwokackim. Nie muszę dodawać, że w celu należytego wykonywania swych obowiązków musiałem dokładnie rozdzielać czas pracy, co w duchu nazywałem „minutowym programem”. Praca ta była wyczerpująca, lecz jednocześnie dawała satysfakcję, jeżeli tylko nie spotkałem się z zarzutami z tytułu mej „dwutorowej” pracy. Muszę jednak szczerze stwierdzić, że z pewną ulgą przyjąłem przepisy zakazujące łączenia pracy w zespole z pracą w charakterze radcy prawnego, wybierając tę ostatnią.

Jak już wyżej podałem, po każdorazowym objęciu stanowiska radcy odbywałem rozmowę z dyrektorem lub kierownikiem danej jednostki. Tematem tej rozmowy było ściśle sprecyzowanie moich przyszłych obowiązków i uprawnień. Czasami doręczano mi następnie na piśmie zakresy moich obowiązków. Na ogół jednak dyrektorzy dawali mi dużą swobodę w planowaniu zakresu i czasu mej pracy, choć zdarzały się tu i pewne rozdzwieki. Pamiętam, gdy w pewnej spół-

dzielni, gdzie dokonano bezpodstawnych wypłat premii, co stwierdziła kontrola wewnętrzna, zwrócono się do mnie o wytoczenie procesów sądowych o rewindykację tych premii. Zaopiniowałem, że w świetle przepisów k.z. o nienależnym świadczeniu procesy te nie rokują szans powodzenia, gdyż odbiorcy premii działali w dobrej wierze. Rewident upierał się jednak przy swoim stanowisku, nie mogąc zrozumieć istoty sprawy. Nie mając innego wyjścia, zażądałem pisemnego polecenia, ale uprzedziłem, że powstaną koszty sądowe i adwokackie wskutek przegrania procesów. Mimo to otrzymałem polecenie na piśmie, by skierować sprawę do sądu. Procesy oczywiście przegrałem, najadłem się przy tej okazji wstydu, a Spółdzielnia poniosła nie planowaną stratę. Tego rodzaju konflikty bywały zatem, ale tylko wyjątkowo dochodziło do takiej sytuacji, jak opisałem wyżej.

Pewien doświadczony adwokat, który w swej praktyce obsługiwał również osoby prawne, radził mi pół żartem, pół serio: „Panie kolego, Pan musi «wychowywać» sobie kierowników jednostek, ale tak niepostrzeżenie i cierpliwie, by wreszcie zupełnie Panu zaufali i nie decydowali o żadnych krokach rodzących skutki prawne — bez uprzedniego zasięgnięcia Pańskiej opinii”. Posłuchałem dobrej rady, zacząłem ją stosować w praktyce i nie miałem już potem w zasadzie opisanych wyżej lub podobnych konfliktowych sytuacji.

Jak już wspominałem wyżej, nie byłem w zasadzie krępowany w zakresie czasu i częstotliwości pobytu w przedsiębiorstwie. Bodajże tylko w jednym wypadku administracja uparła się, by określić dni i godziny mego pobytu w biurze. Wobec dużej liczby terminów sądowych i arbitrażowych okazało się rychło, że urzędnicze ujęcie tej sprawy było nonsensem.

Wypada mi też poruszyć tutaj kwestię zdarzającego się niekiedy pomieszania pojęć, jeśli chodziło o istotę pracy prawnika w instytucji. Chodzi mianowicie o to, że czasami dyrekcja usiłuje uczynić z radcy biuralistę, prosząc lub żądając, by brał udział w czynnościach wyłącznie administracyjnych, które wcale nie wymagają opiniowania lub czynności prawnych. W wypadkach takich byłem stanowczy i odmawiałem z zasady udziału w tego rodzaju posiedzeniach, naradach itp. Pewnego razu wezwano mnie na posiedzenie Zarządu spółdzielni „Społem”, dla zaopiniowania pewnej uchwały. Chodziło o to, że niektóre towary uległy w magazynach nadpsuciu i nie nadawały się do sprzedaży w sklepach. Zebrani postanowili skierować te produkty do zakładów zbiorowego żywienia. Gdy z oburzeniem zaprotestowałem przeciwko temu, pani prezes z triumfem rzekła: „My stosujemy się do okólnika Centrali. Czyżby Pan go nie znał?”. Na takie *dictum* opuściłem posiedzenie i wkrótce zrzekłem się radcostwa w tej spółdzielni.

W czasie mej pracy spotykałem się z reguły z pewnym stanem faktycznym, gdzie podjęcie decyzji w każdym wypadku można było zakwestionować. Zakres czynności zawarty w umowie o pracę nie przewidywał obowiązku udzielania przez radcę prywatnych porad prawnych pracownikom danej firmy. Ewentualna taka pomoc prawna, udzielana przecież społecznie i gratisowo, była *sui generis* nielojalnością w stosunku do kolegów pracujących w zespołach adwokackich. Jednakże odmowa takiej porady budziła we mnie moralny sprzeciw, zwłaszcza gdy chodziło np. o ważne i pilne sprawy z zakresu prawa rodzinnego, egzekucyjnego i in., w których często źle płatni i nie obeznani z prawem urzędnicy okazywali się bezradni. Toteż często udzielałem w takich sytuacjach porad koleżeńskich, radząc jednak w sprawach skomplikowanych zwracać się do zespołu adwokackiego, jeśli sprawa rokowała szansę jej wygrania.

Należy tu wspomnieć również o kontroli pracy radcy prawnego przez radcę

wyższego szczebla w hierarchii danego pionu. Kontrole te były sporadyczne i z reguły formalne, a dotyczyły np. ewidencji spraw i stanu ich przebiegu oraz efektów, terminowości egzekwowania zasądzonych sum itp. Nigdy jednak nie sięgały one meritum spraw — przynajmniej ja w ciągu 13 lat pracy radcowskiej z tym się nie spotkałem.

Do przyjemnych momentów pracy należały zdarzające się pozytywne opinie, wyrażające uznanie za dokładność w wykonywaniu postanowień sądowych lub arbitrażowych oraz za składanie pism procesowych w określonych terminach.

Obsługiwałem m.in. kilka jednostek handlu wewnętrznego. Problematyka była tam dość monotonna: wiele spraw mankowych, dużo spraw z zakresu prawa pracy (w tym sporządzanie ew. doniesień do urzędów prokuratorskich), a także sporo spraw arbitrażowych. Wobec nawału pracy otrzymywałem czasem pomoc w postaci przydzielonego do mej dyspozycji referenta prawnego, magistra praw, który wykonywał zleczone mu czynności pomocnicze. Na procesach występowałem tylko wtedy, gdy sprawa była sporna, a jej wynik nie był z góry wiadomy.

W związku z kodyfikacją prawa pracy oraz rozporządzeniami wykonawczymi do k.p., dział radcy prawnego bywał obarczany zleceniem opracowania uaktualnionych regulaminów pracy (z uwzględnieniem ew. układu zbiorowego danej branży). Szczegółowość przepisów k.p. i wiążących się z nim aktów prawnych rzutowała również na nadmiernie rozbudowane regulaminy obowiązujące pracowników. Opracowywałem je, korzystając z pomocy referenta prawnego. Ponieważ praca ta była żmudna, pracochłonna i wymagająca dodatkowego czasu pracy, przeto na ogół wykonywana była na podstawie odrębnej umowy zlecenia.

Przejdę teraz do omówienia samych opinii prawnych. Opinie te były dwójakiego rodzaju:

a) opinie dotyczące pewnego stanu faktycznego, określonej umowy itp. Po otrzymaniu dokumentacji i po jej przeanalizowaniu bez zwłoki — bądź akceptowałem propozycje danej komórki fachowej przez położenie podpisu pod moją urzędową pieczęcią, bądź też wprowadzałem korekty. Jeżeli sprawa wydawała się beznaoczna w świetle przepisów, wydawałem odpowiednią opinię krytyczną na piśmie, która stanowiła dostateczną podstawę do dokonania odpowiednich księgowania, sposobu likwidacji konfliktów z zakresu umów o pracę itd. Opinie te nie bywały w zasadzie kwestionowane, gdyż starałem się o ich jak najlepszą trafność, licząc się z ewentualną odpowiedzialnością za nią i konsultując sporne zagadnienia z kolegami lub sięgając po informacje do biblioteki adwokackiej w Sądach;

b) opinie prawne wyjaśniające przepisy prawa, ale nie wiążące się z konkretnym stosunkiem prawnym (tzw. opinie teoretyczne) były wydawane przeze mnie z reguły ustnie, gdyż żądającym to wystarczało. Na żądanie wydawałem oczywiście opinie pisemne, lecz należało to do wyjątków.

Należy tu także wspomnieć o otrzymywanych z komórek służbowych dokumentach z prośbą o skierowanie sprawy do sądu lub arbitrażu. Często okazywało się, że te materiały były fragmentaryczne i nie dawały możliwości skutecznej windykacji roszczenia. Zachodziła więc konieczność ich zwrotu do uzupełnienia brakującymi dowodami. W wypadku takim musiałem być formalistą, kwitując bowiem odbiór wyspecyfikowanych dokumentów, żądałem również kwitowania ich odbioru, gdy zwracałem je do uzupełnienia. Pominięcie tych formalności mogło mnie narazić na odpowiedzialność materialną w razie przedawnienia lub prekluzji roszczenia, a takie wypadki mogły się zdarzyć, gdyby radca nie dysponował dowodem z datą, wykazującym brak winy z jego strony.

Bardzo częste były wypadki, że roszczenia sądowe lub arbitrażowe zgłaszano na przysłowiowe „pięć minut przed dwunastą”, tj. bezpośrednio przed upływem przedawnienia, a to głównie z powodu niedbalstwa referentów lub księgowych. Nie było na to rady i trzeba było brać plik dokumentów do domu, by móc spokojnie i na czas opracować pozew lub wniosek, a potem osobiście dopilnować jego napisania na maszynie i wyekspediowania pocztą listem poleconym. Te fakty znane są dobrze niejednemu radcy prawnemu, gdyż stwarzały zawsze wiele kłopotu i wytwarzały stan nerwowej pracy.

Wymieniłem chyba główne czynności i warunki pracy radcy prawnego w okresie, który podałem na wstępie niniejszych uwag. Czynię to głównie po to, by dać świadectwo prawdzie, jak odpowiedzialna i ciężka jest praca prawnika, gdy ma on ambicję rzetelnego wykonywania umowy z kierownictwem przedsiębiorstwa. Krzywdzące są bowiem wygłaszane czasem niepoważne głosy, iż radcostwo to jakaś synekura, boć przecie pan mecenas nie siedzi długo w biurze, a więc ma mało pracy. Takie wypowiedzi nie wymagają komentarzy!

Na zakończenie chciałbym wyrazić swoją subiektywną opinię na temat cech, jakie m.zd. powinien mieć radca prawny z prawdziwego zdarzenia. Powinien on być więc fachowo przygotowany i starać się poznać choćby ogólnie organizację i specyfikę miejsca swej pracy. Powinien posiadać dobrą znajomość ludzkiej psychiki, być uprzejmym, lecz jednocześnie stanowczym w obronie swego stanowiska wbrew opozycji dyrekcji, gdyż tylko wtedy zdobędzie należny autorytet. Niepoważne głosy, że pryncypialność może pociągać za sobą ujemne dla radcy konsekwencje, są w świetle mojej praktyki nietrafne, osobiście bowiem nigdy nie spotkałem się z zarzutem za trwanie na stanowisku zgodnym ze słuszością i obowiązującym prawem.

adw. Adolf Stępowski

3.

Problemy poruszane w refleksjach adw. L. Stugockiego nie są ani tak proste, ani tak oczywiste, jak je przedstawia autor. Umowy międzynarodowe, zwyczaje międzynarodowe, obrót prawny z zagranicą, stosunek tych aktów międzynarodowych do prawa wewnętrznego i vice versa, forma ogłoszenia i sposób podania do wiadomości publicznej — to tylko niektóre zagadnienia z tej tak bardzo obszernej, kontrowersyjnej dziedziny wiedzy prawniczej. Ale właśnie dlatego każde opracowanie, choćby nawet w formie refleksji, zasługuje na publikację, bo zmusza do rozważenia tych problemów. A o to przecież głównie chodzi.

Redakcja

REFLEKSJE NA TLE ROZMOWY RED. J. SZCZĘSNEGO Z DREM P. DARANOWSKIM OPUBLIKOWANEJ W N-RZE 2/84 „PALESTRY”

Gdy w pierwszych latach powojennych studiowałem prawo, ówczesny wykładowca prof. J. Namitkiewicz, specjalista od prawa handlowego nie tylko w aspekcie prawa wewnętrznego, ale i międzynarodowego, specjalista od międzynarodo-

wego prawa prywatnego, opowiedział nam na wykładzie następującą dawną anegdotę francuską: Ojciec, prawnik prowincjonalny, wysłał syna na studia do Paryża na Sorbonę i udziela mu takiej ojcowskiej rady: „Synu, słuchaj pilnie profesorów, magistrów, słuchaj uczonych, ale pamiętaj synu: czytaj także ustawy”.

Zapamiętałem dobrze tę anegdotę opowiedzianą przez wybitnego uczonego i zarazem wybitnego praktyka adwokata, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, a po wojnie Uniwersytetu Łódzkiego, sędziego Sądu Najwyższego, od roku 1921 sędziego mieszanego Trybunału polsko-niemieckiego w Paryżu, rozjemcy polskiego w sprawach o ustalanie własności przedsiębiorstw na Górnym Śląsku, a w ostatnim etapie kariery prawniczej — znów adwokata.

Przyszła mi ona na myśl (wyskoczyła z mojej podświadomości) w związku z rozmową red. J. Szczęsnego z drem P. Daranowskim opublikowaną w nrze 2/84 „Palestry” pt.: Skuteczność umowy międzynarodowej. Rozmowa ta toczyła się na tle analizy Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych (będę go w dalszym ciągu nazywał „Paktem”). Oczywiście naukowcy mogą toczyć dyskusje, przedstawiać poglądy, zgadzać się między sobą lub nie zgadzać na jakiś temat. To ich prawo, za to im państwo płaci, bo są to przejawy ich aktywności naukowej (czasami tylko).

Ale istnieje coś jeszcze, co nazywa się prawem pozytywnym. Są to ustawy, przepisy wykonawcze i inne akty prawne opublikowane w Dzienniku Ustaw, które jeśli mają — choćby nawet różne — formuły świadczące o ich wejściu w życie i stosowności, to dyskusja na temat ich mocy wydaje się jałowa albo odwrotnie — „bardzo naukowa”.

Ponieważ jesteśmy adwokatami, zajmijmy się kwestią obrony oskarżonego. W materii tej Pakt stanowi w art. 14 ust. 3 lit. d, co następuje:

„Każda osoba oskarżona o popełnienie przestępstwa ma prawo, na zasadzie pełnej równości, co najmniej do następujących gwarancji: do obecności na rozprawie i bronięcia się osobiście lub przez obrońcę przez siebie wybranego; do otrzymania informacji, jeżeli nie ma obrońcy, o istnieniu powyższego prawa oraz posiadania obrońcy wyznaczonego dla niej wówczas, kiedy interesy sprawiedliwości tego wymagają, bez ponoszenia przy tym kosztów obrony, jeżeli oskarżony nie posiada dostatecznych środków na ich pokrycie”.

Oczywiście każdy, kto zna obowiązujący w Polsce system prawny, powie, że nasze prawo już od dawna, w celu zapewnienia obrony, poszło dalej niż Pakt — i będzie miał rację. Mnie jednak idzie o coś innego, a mianowicie, o to, czy — niezależnie od tego, że nasze prawo zapewnia szerszą obronę, niż przewiduje to Pakt — powyższy przepis Paktu jest w Polsce bezwzględnie obowiązujący. Prześledźmy, jak ta sprawa u nas przebiegała.

W Dz. U. Nr 38 z 29.XII.1977 r. opublikowany został pod poz. 167 następujący tekst:

„Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych otwarty do podpisu w Nowym Jorku dnia 19 grudnia 1966 r.

W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podaje do wiadomości: (...)

Po zaznajomieniu się z powyższym Paktem Rada Państwa uznała go i uznaje za słuszny zarówno w całości, jak i każde z postanowień w nim

zawartych; oświadcza, że wymieniony Pakt jest przyjęty, ratyfikowany i potwierdzony, oraz przyrzeka, że będzie niezmiennie zachowywany.

Na dowód czego wydany został Akt niniejszy, opatrzony Pieczęcią Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Dano w Warszawie dnia 3 marca 1977 r."

A więc Pakt został przyjęty, ratyfikowany i potwierdzony, będzie niezmiennie zachowywany. Treść ta, czyli zakres pojęciowy tych słów jest jednoznaczny. **Może** jedynie słowo „ratyfikowany” wymaga bliższego wyjaśnienia. W tej materii **pragnę** się odwołać do najbardziej autorytatywnego Słownika Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk, którego redaktorem naczelnym był wielki uczyony **prof. Witold Doroszewski**. Napisano tam: „Ratyfikacja — uznanie, zatwierdzenie **umowy** międzynarodowej przez powołany do tego organ państwowy”.¹ Na pewno **zasadnie**. Dlatego wszystkie pojęcia, jakie znajdują się w tekście Rady Państwa, **dadzą się** sprowadzić do lapidarnego stwierdzenia że Pakt jest przyjęty jako prawo **obowiązujące** bez żadnych wyłączeń.² Oczywiście Rada Państwa działała w ramach **swych** uprawnień, gdyż Konstytucja PRL stanowi w art. 30 ust. 1 pkt 8, że Rada Państwa ratyfikuje i wypowiada umowy międzynarodowe.

Potwierdzeniem takiego stanowiska jest opublikowanie w tym samym **Dz. U.** (pod poz. 168) w „Oświadczeniu Rządowym z dnia 23 kwietnia 1977 r. w sprawie ratyfikacji przez Polską Rzeczypospolitą Ludową Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, otwartego do podpisu w Nowym Jorku dnia 19 grudnia 1966 r.” następującego tekstu: „Wymieniony Pakt wchodzi w życie w stosunku do **Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej** dnia 18 czerwca 1977 r.” — Takie oświadczenie **potwierdza** moje uprzednie stwierdzenia. Jest ono moim zdaniem **zasadne** **choćby** dlatego, że Polska ratyfikowała Pakt bez zastrzeżeń. Natomiast jeśli **chodzi** o interesujący nas tutaj art. 14 ust. 3 lit. d, to zastrzeżenia zgłosiły (**wg** cytowanego wyżej Oświadczenia Rządowego): Republika Federalna Niemiec, **Finlandia**, Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii w **odniesieniu** do Brytyjskich Wysp Dziewiczych i innych (szczegółowo wymienionych), **Gujana**.

Skoro Pakt przyjęty został jako prawo obowiązujące w Polsce, to musi **powstać** problem, jak mają się ustosunkować do niego sądy. Na gruncie **art. 14** ust. 3 lit. d, o którym traktuję w tych moich refleksjach, zagadnienie **to jest** o tyle nieaktualne, że jak już napisałem wyżej, nasze prawo już od dawna — w zakresie zapewnienia obrony oskarżonego — poszło dalej niż Pakt.

Może dałoby się znaleźć w orzecnictwie sądowym przykłady **uwzględniania** umów międzynarodowych? Tak, mam taki jeden przykład pod ręką, który **wprawdzie** może budzić mieszane uczucia, ale powinien być przyjęty *sine ira et studio*. Idzie tu mianowicie o orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 10 listopada **1980 r.** dotyczące rejestracji „Solidarności”. Niestety, orzeczenie to nie zostało **opublikowane** w zbiorze „Orzecnictwo Sądu Najwyższego”. Mogę więc je tylko **cytować** według treści opublikowanej w „Prawie i Życiu”.³ Otóż uzasadnienie SN (**wprawdzie** ustne, ale niewątpliwie było tak i w pisemnym) powołuje się na **konwencje** Międzynarodowej Organizacji Pracy, a także na interesujący nas Pakt (**którego** tytuł został nieco zniekształcony). Tak więc można przyjąć, że skoro SN, **to rów-**

¹ Tom VII, Warszawa 1965, s. 832.

² Słusznie zatem pisze Z. Reslich (Międzynarodowa ochrona praw człowieka, **Warszawa** 1981, s. 59): „Pakty z chwilą ogłoszenia ich w Dzienniku Ustaw zostały **inkorporowane** w nasz wewnętrzny system prawny”.

³ PiZ nr 47 z dnia 23.XI.1980, artykuł R. Kruszewskiego pt. „Rewizja”, s. 52.

niez i inne sądy mogą się powoływać na powoływany w tej wypowiedzi Pakt. Tak przynajmniej ja widzę tę sprawę.

Na zakończenie jeszcze jeden problem: czy istnieje u nas system prawny jednolity („monistyczny”), czy też dualistyczny? Samo postawienie tego problemu przypomina mi dyskusje prawne z drugiej połowy lat czterdziestych. Dyskutowano wówczas na temat, czy wprowadzenie tak zwanego „małego kodeksu karnego”^{*} stworzyło dualistyczny system prawa karnego, czy też wydanie m.k.k. było przekształceniem systemu karnego na jakościowo nowy system prawa karnego Polski Ludowej. Oczywiście zwyciężył pogląd, że istnieje jeden system prawa karnego. I słusznie. Inaczej być nie mogło.

W państwie praworządnym istnieje tylko jeden system prawny. Gdyby dopuścić np. dualizm, to wiedzie on wprost do takiej sytuacji, że przepisy wiążą jednych, a nie wiążą drugich (innymi słowy, są do przestrzegania ich przez jednych, a do omijania przez drugich). Czy mam przypominać fakty z naszej niedawnej przeszłości i przypominać, co z tego wynikło? Zbyt dobrze to pamiętamy i zbyt dobrze skutki takiego dualizmu po dziś dzień odczuwamy wszyscy.

Krótko mówiąc, w państwie praworządnym może obowiązywać jeden, czyli monistyczny system prawny. Jeden, powszechny i dla wszystkich. Bez względu na to, na jakich źródłach prawa jest oparty, byleby tylko legalnych.

Takie jest moje niewzruszone przekonanie.

Leszek Stugocki

* Dekret z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa (Dz. U. Nr 30, poz. 192).

PROSZĘ O GŁOS

JANUSZ NOWACKI

PROTOKOŁY — IMPONDERABILIA — KONSEKWENCJE

W obowiązującym poprzednio kodeksie postępowania karnego przewidziane były dwie formy protokołów: sporządzany pismem zwykłym, tradycyjny i — wyjątkowo — protokół opracowany przez stenografa na podstawie jego stenogramu. Z dopuszczalnością utrwalenia przebiegu czynności protokołowanej za pomocą fotografii, filmu lub magnetofonu spotykamy się później, mianowicie dopiero w k.p.k. obowiązującym obecnie. Kiedyś, gdy stenografii nie znano, a potem gdy jej nie doceniano, wszechwładnie panował protokół tradycyjny.

Protokół tradycyjny ostatecznie panuje do dzisiaj, bo ulepszenia techniczne wy-szczególnione wyżej nadal są stosowane rzadko, tylko wyjątkowo. Postęp techniki pociągnął za sobą — jak widać — dążenie do udoskonalenia protokołów, do uzyskania ich lepszego poziomu w zakresie przedstawiania rzeczywistości. Jest rzeczą zrozumiałą, że postęp ten wykorzystywano w przekonaniu, iż protokół z załączonymi